

Przed chwilą nasz publicysta Czesław Cyruł napisał artykuł krytykujący europośła z ramienia PiSu, Ryszarda Czarneckiego, który został odwołany z funkcji wiceprzewodniczącego europarlamentu za nazwanie na twitterze bodajże europośłanki Róży Thun szmalcownikiem.

Powinnam się cieszyć. Zdecydowanie nie jestem fanką Czarneckiego, zgadzam się też z tezą, że polityka zagraniczna prowadzona przez PiS jest beznadziejna. Nawet, jeśli czasem PiS ma trochę racji, to robi to wszystko bez cienia sprytu i dyplomacji. A propos racji, to oczywiście nie istniały żadne polskie obozy śmierci, oraz europośłanka Róża Thun zapędziła się w swoim podziwie dla Niemców i niechęci wobec własnych wyborców. W niezwykły sposób polityka PiS pobudza niektóre grupy ksenofobiczne i ojkofoficzne. Ojkofofia to nienawiść do swoich. Tym niemniej Różę Thun ocenią (zapewne negatywnie) wyborcy, zaś wiceprzewodniczący parlamentu winien ważyć słowa. Można przecież ocenić ostro czyjeś zachowanie bez użycia słów „szmalcownik” czy, patrząc w drugą stronę, „neonazista”.

Chciałabym jednak wrócić do innej sytuacji.

"Mieliśmy 60 tysięcy faszystów, nazistów na ulicach Warszawy. Mniej więcej 350 kilometrów od obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau"

– tak rzekł oficjalnie, nie na twitterze, belgijski eurodeputowany Guy Verhofstadt, komentując warszawski Marsz Niepodległości. Nazwał w ten sposób 60 tysięcy Europejczyków, swoich wyborców, nazistami. Czy rzeczywiście 60 tysięcy ludzi na ulicach Warszawy chciało mordować podludzi i zajmować lebensraum?



Przypuszczam, że nikt z tych 60 tysięcy osób nie chciałby otwierać komór gazowych i mordować podludzi. Ale może jestem naiwna i zdarzyło się na tym marszu kilkunastu psychopatów. Ale 60 tysięcy? Wszyscy? Większość?

To, że Guy Verhofstadt nie został przykładownie ukarany za rasizm w stosunku do Polaków jest moim zdaniem niepokojące. Za taką wypowiedź powinien stracić mandat europosła. Guy Verhofstadt jest przykładem na to, że pod wpływem nieporadnej polityki zagranicznej PiSu i nieporadnych, czasem destruktywnych dla kraju działań zagranicznych opozycji wobec PiSu część polityków europejskich nie kryje się z rasizmem wobec Polaków, których bezproblemowo mogą nazywać neonazystami. Przypuszczam, że ten rasizm sięga czasów Żelaznej Kurtyny, a może jeszcze dawniejszych, gdzie człowiek z Europy Wschodniej był traktowany przez wielu mieszkańców Zachodu jak dzikus, małpa, podczłowiek... Istota drugiej kategorii.

Zawsze uważałam, że idea Unii Europejskiej jest dobra, bo zapewnia naszej cywilizacji rozwój i przetrwanie. Ale nie czuję się najlepiej będąc bezkarnie nazywana przez zachodnich rasistów pełniących funkcję europosłów nazistką. Nie byłam wprawdzie na Marszu Niepodległości, ale z pewnością były na nim jakieś osoby które znam i o których mogę powiedzieć z ręką na sercu, że nie są neonazystkami. W tym wypadku się z nimi utożsamiam. Nie rozumiem dlaczego Ryszard Czarnecki, którego fanką zdecydowanie nie jestem, został ukarany utratą pełnionej funkcji za nieoficjalne nazwanie Róży Thun szmalcowniczką, zaś Guy Verhofstadt nie traci swojego stanowiska za rasistowskie nazywanie w oficjalnej debacie 60 tysięcy Europejczyków

neonazystami? Tą drogą UE nie zajedzie daleko...

Redakcja: Odmienną opinię przedstawia na naszej stronie
Czesław Cyruł – [kliknij tutaj](#)